

Urwanymi Dźwiękami Na Pożegnanie Księżycy, I–III

Spoglądam ze szczytu góry
Z chłodu mroźnego wiatru rzeźbionych skał
Ku drobnym mrówkom
Drobniejszymi jeszcze nóżkami drepzczącymi
Pośród swych szarych, wilgotnych dolin

Zazdroszczę im ciepła
I niskości spojrzenia

•

Moja dusza jest Hermafrodytą
Serce chaosem, z którego tańca spokój niczym młode drzewko wyrasta

Moje sklepienie ciemnością nocy
Z wyszarpaną raną, wykrwawiającej się nadziei

Tej siły tchnienia, wiatrem wiejącym w pustkę serca
Zabójczym uzdrowicielem, solą w ranie bohaterstwa herosów

•

Czemu te czystości ludzkiej
Wyschnięte zdroje
Nie koją swym rzeźkim chłodem
Mojej wciąż spragnionej duszy?

Susza dotknęła ich swym nienasyconym żarem
Wypleniałym najpiękniejszy kwiat z delikatnego serca
Wysuszającym potoki życzliwości najżywszej
Zamieniwszy w słoneczną suchotę obojętności

Wiersz pisany o nie do końca zanotowanych porach. Ogólnie: wrzesień, choć nie wykluczam końcówki października. Spisany w całości: 26.9.2018

III – 6.9.2018, I – 26.9.18, II – nieznany

I – Savage Garden, Pride & Fall, III – Inquisition